

Ożywcze mleko wilczycy

Myśli znad Walden

W sposobie, w jaki Henry David Thoreau na stronicach „Walden” wywyższa życie wśród dzikiej przyrody ponad życie cywilizowane, wybrzmiewa jakaś fałszywa nuta. Bierze się ona z tego, że filozof pozostał „dzikusem na pół gwizdka”. Jego wyprowadzka z Concord do domu nad stawem Walden nie była zerwaniem kontaktu z cywilizacją. W mieście bywał niemal codziennie, co jakiś czas najmował się do prostych prac u sąsiadów oraz sprzedawał płody rolne swego niewielkiego poletka. Nie była to więc ucieczka w odległe leśne ostępy, ale raczej przeprowadzka na podmiejską prowincję. Albo raczej prowincję prowincji, bo Concord daleko było do świetności takich miast, jak choćby położony niedaleko Boston. Również przyroda, która otaczała Concord, nie była już tą dziką naturą z czasów swego największego rozkwitu. Była mocno poddana cywilizacyjnym wpływom, co nie umknęło uwadze samego Thoreau, który zżymał się na to, że do jego ukochanego stawu przylega linia kolejowa.



Wenceslas Hollar (za Giulio Romano), Romulus i Remus, źródło: wikipedia.org

Wszystko to – rzecz jasna – nie umniejsza trafności krytycznych spostrzeżeń Thoreau na temat cywilizacji (pisałem o tym w niniejszym cyklu w tekście „Łańcuchy cywilizacji” – DŻ nr 3/2014). W tej sprawie cechowała go głęboka wnikliwość i odwaga myślenia, które pozwoliły zobaczyć to, nad czym wielu innych myślicieli – w tym cała plejada XIX-wiecznych bezkrytycznych wielbicieli tzw. postępu – prześlizgiwało się nader bezrefleksyjnie. Ale i ta krytyka ma pewien brak, a jest nim nieobecność antidotum: Thoreau nie pokazuje nam drogi wyjścia z cywilizacyjnego impasu. Wypisuje peany na cześć dzikiej przyrody, z fascynacją i podziwem pisze o Indianach i ich zgodnym z naturą trybie życia, ale doskonale zdaje sobie sprawę, że nie ma odwrotu w stronę niecywilizowanej przeszłości. Być może Thoreau w ogóle nie miał ambicji, by takie rozwiązanie dostarczyć. Ale ostateczna rezygnacja z własnej strategii uporania się z tą trudnością – przeprowadzka z powrotem do Concord – tworzy wrażenie pewnego fatalizmu: przekonania, że nie ma już żadnej skutecznej metody oporu. Że cywilizacja ostatecznie zetnie ostatnie drzewo w lesie i podepcze ostatni kwiat na łące. Są jednak takie fragmenty w pismach Thoreau – szczególnie w eseju „Sztuka chodzenia” – które pozwalają nam patrzeć na całą sprawę z większą dozą optymizmu.

Wbrew temu, co mogłoby się wydawać, największa wartość myśli Thoreau nie leży w jej aspekcie krytycznym. Dla nas, współczesnych, Thoreau najbardziej użyteczny jest wtedy, gdy nie stawia w opozycji cywilizacji i dzikości. Gdy podkreśla, że koniecznym warunkiem cywilizacyjnego rozkwitu jest zachowanie i przetrwanie dzikiej przyrody. Pisze: „Miasto, nad którym kołysze się jeden pierwotny las i pod którym gnije drugi pierwotny las – takie miasto wyda nie tylko zboże i ziemniaki,

ale także poetów i filozofów potrzebnych przyszłym wiekom. Z takiej ziemi wyrósł Homer i Konfucjusz, a także inni, z takiej puszczy przyszedł Głos Pana żywiący się szarańczą i leśnym miodem”. W innym miejscu zauważa: „Opowieść o Remusie i Romulusie, którzy ssali mleko wilczycy to nie bajka wyssana z palca. Założyciele każdego kraju, który stał się mocarstwem czerpali siłę i żywotność ze wspólnego źródła dzikości”.

W takiej perspektywie nie ma żadnej koniecznej kolizji między cywilizacją a naturą (a raczej - Naturą, jak pisał o niej Thoreau). Dzikość jawi się tu jako warunek zdrowia i przetrwania cywilizacji, a nie jako coś, co z konieczności musi zostać przez nią pokonane, podporządkowane i oswojone. Kontakt z dziewiczą przyrodą pozwala każdej kulturze na nieustanne odnawianie własnych sił, bo dzięki temu ma ona kontakt ze swoim najbardziej pierwotnym źródłem mocy. „To co nie zostało poskromione przez człowieka - pisze Thoreau - najbardziej go odświeża”. Dlatego zniszczenie przyrody jest dla każdej cywilizacji podwójną katastrofą: fizyczną, bo znikają materialne podstawy jej przetrwania, i duchową, bo przestaje istnieć to, dzięki czemu może się ona odradzać i co stanowi źródło jej witalnej siły. Dlatego powinniśmy pielęgnować ostoje dzikości, bo są one krynicami naszej mocy, życiodajnymi glebami, z których wyrastamy.

Bo - jak napisał Thoreau - „w dzikości jest przetrwanie świata”.

Robert Jurszo